

Czas transformacji

Wydawnictwa Akademickie Oficyny Wydawniczej ŁOŚGRAF

Piątek | 28 stycznia 2011

Dodatek specjalny

Raport o wielkiej przemianie

Rozmowa | prof. Ireneusz Krzemiński, Instytut Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego

Czy ukazanie się „Wielkiej transformacji”, stanowiącej socjologiczne podsumowanie przemian ustrojowych w Polsce, oznacza, że możemy już świętować zakończenie budowy nowego ustroju?

IRENEUSZ KRZEMIŃSKI: Z tym mamy problem, bo nie wiadomo, czy taka przemiana może się w ogóle zakończyć. Cechą demokratycznego ładu społecznego jest nieustanny ruch. Kolejne doświadczenia w działaniu instytucji państwa czy organizacji społecznych, ale też i w życiu zwykłych ludzi rodzą refleksje: a może warto to lub tamto urządzić inaczej, poprawić, usunąć usterki... Obywatele mają ciągle żądania i propozycje, a politycy występują z kolejnymi reformami, które mają ulepszyć życie kraju.

Czyli szampana na razie nie będzie?

Sądzę, że zasadniczą fazę transformacji, tj. budowę podstaw nowego ustroju, mamy za sobą. Niedawno z prof. Pawłem Śpiwakiem i naszym zespołem powtarzaliśmy po dziesięciu latach w Mławie i Szczecinku badanie dotyczące stosunku do transformacji. I musieliśmy zmienić jego scenariusz. Okazało się, że trzeba pytać już nie o transformację, lecz o to, jak zakorzenili się reguły nowego systemu politycznego – w jakim stopniu akceptowana jest np. zasada, że władze zmieniają się regulaminie na skutek wyborów i że nie podlega ona kontestacji. Nie mówiąc już o wolności słowa i swobodach obywatelskich. Podjęcie budowy tego nowego systemu było niezwykłym wydarzeniem. Zwłaszcza że nie chodziło o prosty powrót do normalności, jak początkowo niektórzy z socjologów uważali. Jacek Kurczewski był



♦ **Prof. Ireneusz Krzemiński** jest autorem koncepcji tomu „Wielka transformacja. Zmiany ustroju w Polsce po 1989 r.” oraz komentarzy towarzyszących zamieszczonym w nim artykułom. Dokonał także wyboru tekstów

np. zdania, że transformacja będzie przypominać film wyświetlany w drugą stronę. Ale rekonstrukcja demokratyczna poprzez zawiązanie ciągłości tych nitki, które zostały w Polsce przerwane w wyniku II wojny światowej i powstania PRL, okazała się całkowicie niemożliwa. Musiałaby przypominać próbę zrobienia jajek z jajecznicy czy wypuszczenia szprotki z puszki do morza, aby pływały.

Czy transformacja się udała?

W znacznej części się dokonała. Powstaje natomiast pytanie, czy nowa Polska spełnia nasze marzenia. Czy np. dzisiejsze państwo zaspokaja oczekiwania obywateli? Moim zdaniem średnio, mówiąc kolokwialnie. Mamy dużo zastrzeżeń do instytucjonalnego modelu państwa, zwłaszcza sprawności administracji, w której za dużo

przetrawało ze starego systemu. Urzędnicy sprawują przede wszystkim władzę i działają zgodnie z abstrakcyjnymi celami urzędów albo własnymi interesami, a nie potrzebami społecznymi. Mimo to Polacy są ostatnio niezwykle zadowoleni z siebie i z życia. Pokazuje to wiele badań, a przede wszystkim kolejne edycje „Diagnozy społecznej” prof. Janusza Czapińskiego. Trzy, cztery lata temu pierwszy raz od niepamiętnych czasów zniknęło polskie narzekactwo, to naprawdę doniosłe wydarzenie!

Czasy transformacji były także złośliwie latami dla socjologów, którzy nie tylko mogli badać i objaśniać to bezprecedensowe wydarzenie, ale także wpływać na jego przebieg.

Nasze środowisko było bardzo aktywne w budowaniu nowego ładu i strzeżeniu jego podstawowych demokratycznych zasad. Ale opinie, wątpliwości czy postulaty socjologów, a także czasem tylko efektywne naukowe nie były na ogół brane pod uwagę przez polityków reformatorów. Przebiegały się czasem tylko efektywne koncepcje i pojęcia – takie jak np. słynne „uwłaszczenie nomenklatury” – które być może należałoby, z uwagi na niedostateczne podstawy empiryczne, traktować z większym dystansem.

Co wyszłoby lepiej, gdyby was słuchano?

Cytowana w „Wielkiej transformacji” broszura z początku lat 90., zapis opinii doradców dla pierwszej sprawującej władzę reprezentacji „Solidarność”, zawiera postulat szerszego włączenia opinii społecznej w reformowanie kraju. Moi

starsi koledzy-doradcy uważali zgodnie, że nie można reform po prostu narzucać. Zwłaszcza że „Solidarność” zbudowała swój model oczekiwania wobec demokracji – nie dowierzamy przywódcom nawet przez nas wybranym, mamy prawo debatować i dyskutować, a oni muszą się z naszymi opiniami liczyć. Takiego forum do dyskusji nie stworzono. I ludzie wyszli dyskutować na ulice. Dopiero pod wpływem tej ulicznej debaty władza pociągnęła do siebie i modyfikowała swe decyzje. Inna poważna niedopatrzenie ówczesnych posłów i rządów, na które wskazywali socjologowie, to niezadbanie o symboliczny początek nowego ustroju. W braku takiego symbolu, wydarzenia, święta, czegoś, co wszystkim mogłoby zapisać w pamięć, niezwykłą karierę zrobiła opacznie rozumiana „gruba linia”. To ona właśnie kojarzy się dziś z początkiem III Rzeczypospolitej. A raczej nad nim ciąży. To, że nowa Polska nie miała swego symbolicznego początku, jest jednym z powodów tego, że w oczach świata symbolem upadku komunizmu stało się zburzenie muru berlińskiego.

Na „Wielką transformację” czekaliśmy wyjątkowo długo...

Miała trudną historię. Krytycznym momentem było rozwiązanie wydawnictwa, które miało ją wydać. Na szczęście znalazł się nowy wydawca, Łośgraf, którego właściciel, pan Wiesław Łoś, chce uczynić z niego oficynę naukową. Jest dla mnie wielkim szczęściem, że po czterech latach pracy nad tą książką wreszcie widzę ją wydrukowaną.

na. Koniecznie muszę wspomnieć o jej redaktorce ze strony wydawnictwa, pani Jolancie Sheybal, a także o prezesie rozwiązanej wydawnictwa Andrzeju Chrzanowskim, bez których to dzieło ostatecznie nie mogłoby powstać. A praca ta to wzorowany na amerykańskich „leaderach” zbiór najważniejszych tekstów socjologów badających i objaśniających przemiany ustrojowe w Polsce, obrazujący koncepcje i etapy refleksji socjologicznej, która towarzyszyła procesom zmian. Każdy tekst jest, rzecz jasna, opatrzony komentarzem autora wyboru. A wybór jest oczywiście subiektywny. Kierowałem się własnym rozeznanie – co było najważniejsze, co wprowadzało nowe elementy do socjologicznego myślenia o transformacji i skłaniało np. do badań empirycznych. Wielu ciekawych, ważnych tekstów nie dało się niestety fizycznie w tym grubym tomie pomieścić.

Jak pan wyobraża sobie przyszłego czytelnika tej książki?

Powinna być ciekawa dla samych socjologów, którzy zobaczą w niej swój własny obraz w czasach transformacji. Może też służyć jako podręcznik akademicki, ukazujący, jak na żywo badano i interpretowano niezwykłą przemianę w dziejach świata. Każdy z tekstów opatrzony jest odnośnikami, dzięki którym można trafić do oryginałów lub np. szerszych ich wersji oraz do literatury, z której autor korzystał. Sądzę też, że będzie przydatna np. dla publicystów i szerszej, czytającej publiczności.

Dla polityków?

Przypuszczam, niestety, że politycy stanowczo za mało czytają i tak jak dotychczas pewnie i tej książki nie przeczytają! Ale może sięgną po nią ci, którzy chcą zostać politykami. W każdym razie ta ich część, która studiuje i chce się solidnie przygotować do tego, jakkolwiek by patrzeć, zawodu.

Sporo koncepcji czy wniosków wynikających z różnych artykułów jest jawnie sprzecznych z tym, co zawierają sąsiednie teksty.

Na początku transformacji kształtował się pewien wspólny nurt myślenia o tym, jak powinna ona wyglądać. Ale późniejsze koncepcje okazały się bardzo różne. Profesor Tadeusz Kowalik uważał np., że Polskę należy zmieniać, kierując się ideami socjalizmu. Ten nurt myślenia jest ciągle istotny, ale choć niezwykle lubię i szanuję prof. Kowalika, z gruntu jest mi obcy jego pogląd. Podobnie jak np. monolityczne i niewystarczająco poparte dowodami empirycznymi koncepcje Jadwigi Staniszkis. Dodam, że na wzór prac literaturoznawców wszystkie teksty są opatrzone moim komentarzem, stanowiącym ich krytyczny ogląd z perspektywy czasu. Nie da się ująć tak szerokiej refleksji socjologicznej w jednolity ramę teoretyczną. Różne punkty widzenia wiązały się często z chęcią wpłynięcia na zachodzące zmiany. Socjologowie byli jakby strażnikami społecznych wartości i z wielką wyobraźnią, pasją, niezależnością starali się przyczynić do powodzenia naszej wielkiej przemiany. I książka to pokazuje.

—rozmawiał: Grzegorz Łys

Jeże i bąble rozwoju

Na liczący ponad 600 stron tom „Wielkiej transformacji” składa się blisko 50 najważniejszych prac 34 czołowych polskich socjologów i psychologów społecznych zaangażowanych w badanie przemiany ustrojowej. Wśród nich m.in. Marcina Króla, Pawła Śpiwaka, Jacka Kurczewskiego, Piotra Sztompki, Janusza Czapińskiego, Jadwigi Staniszkis.

Znajdziemy tu fragmenty niezwykle interesujących prac Bogdana W. Macha opartych na pomysłowych i sta-

rannie przeprowadzonych badaniach empirycznych. Można się z nich dowiedzieć, jak polskie rodziny dawały sobie radę z problemami, które niesła transformacja, i w jaki sposób starały się wykorzystać wynikające z nich szanse. Wciąż aktualny jest artykuł Janusza Czapińskiego traktującego o mentalności Polaków. Pojawia się w nim słynne porównanie osób do lisów i jeży. Ci pierwsi starają się o zachowanie swego standardu życia, nastawiając się na zwiększenie dochodów. Ci drudzy zaś w podobnej sytuacji zamierzają się zaciągnąć.

Przykładem skutecznej interwencji socjologicznej mogą być teksty Włodzimierza Pańkówny dotyczące skutków prywatyzacji pracowniczej.

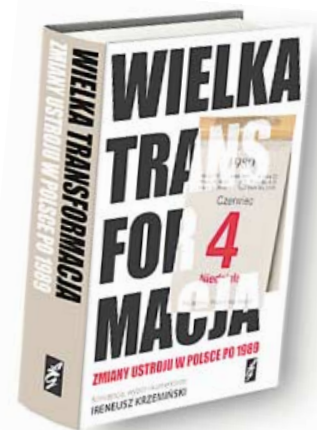
Jego badania, z których wynika, że spółki pracownicze to skuteczna droga do podniesienia efektywności przedsiębiorstw, przyczyniły się do zmiany stanowiska reformatorów gospodarki, początkowo bardzo negatywnie nastawionych do tej ścieżki prywatyzacyjnej.

Warto zwrócić uwagę na bardzo ciekawy i stosunkowo mniej znany tekst Andrzeja Nowaka o tzw. bąblach rozwoju pokazujący, jak w pewnych miejscach, czasem całkiem niewielkich miastach, powstają ogniska szybkiego wzrostu gospodarczego i modernizacji i jak później rozprzestrzeniają się

w starym otoczeniu. W antologii transformacji pominięto, co może wydawać się jej brakiem, całą problematykę socjologiczno-prawną prywatyzacji. Byłoby to jednak w znacznym stopniu powielanie prac prof. Marii Jarosz, która wydała całą serię poświęconych tym kwestiom książek, od naukowych po popularne.

Także sporo tekstów w „Wielkiej transformacji” – co jest dobrą wiadomością dla czytelników mniej obeznanych z terminologią socjologiczną – to ich bardziej przystępne wersje, które wcześniej autorzy publikowali w czasopiśmie o mniej naukowym charakterze albo przygotowali specjalnie na potrzeby tej książki.

—ges





...Ale przede wszystkim – **dobry człowiek**. Takim go zapamiętam do końca życia



♦ Andrzej Stelmachowski, I Komunia Św., 1935 r.



♦ Państwo młodzi (Anna i Andrzej Stelmachowscy) z matką żony Marią Mirkowską



♦ Profesor ze studentami na Uniwersytecie Warszawskim w 1971 r.

Pragmatyczny romantyk



♦ W Senacie z arcybiskupem Józefem Kowalczykiem i Jolantą Szymanek-Deresz, 2004 r.

Wszyscy, którzy mnie znają, wiedzą, że mam dość trudny charakter, wielu powiada: „Krystyna to strasznie upierdliwa kobieta” – i pewnie mają rację. A jednak profesor nigdy nie chował się przede mną, drzwi jego gabinetu zawsze stały przede mną otworem (jak i przed wielu innymi biedaczkami).

Wiele razy przychodziłam załamać na swoją sytuacją życiową. Wtedy zostawiał pracę, prosił, abym usiadła, i wysłuchiwał mnie cierpliwie, a kiedy się uspokajałam, opowiadał o swoim życiu... Tak narodziła się ta książka – „Andrzej Stelmachowski. Pragmatyczny romantyk. Szkic do biografii”.

W „Słowie od wydawcy” czytamy: „Wydana przez nas książka – po części

księga cytatów» pod redakcją Krystyny Zienkiewicz żadną miarą nie wyczerpuje tematu, jest zaledwie próbą, szkicem do biografii Andrzeja Stelmachowskiego, i to próbą, w której osobowość redaktorki, jej temperament polityczny i ideowy odgrywa zasadniczą rolę. Można się z koncepcją tego opracowania zgadzać lub nie – niemniej jednak jest ono pierwsze.

Postać prof. Andrzeja Stelmachowskiego, jednego z ojców założycieli III Rzeczypospolitej Polskiej, to postać wielowymiarowa w każdym aspekcie jego aktywności: rodzinnej, naukowej, społecznej i politycznej. Uważam, że każda – nawet tak niedoskonała – forma przybliżania potomnym życia dzieła tego wielkiego Polaka jest godna uwagi”.

Andrzej Stanisław Ksawery Stelmachowski, syn Wisławy z Majewskich i Bronisława Stelmachowskiego, urodził się 28 stycznia 1925 r. w Poznaniu, zmarł 6 kwietnia 2009 r. w Warszawie. Uczony, wybitny prawnik, nauczyciel akademicki i organizator życia naukowego (autor ponad 200 publikacji naukowych), społecznik i polityk, jeden z twórców Polski odrodzonej; marszałek Senatu, minister edukacji, prezes Stowarzyszenia Wspólnota Polska w latach 1990 – 2008, doradca prezydenta RP ds. Polonii. Świadek historii i jej



współtwórcą. Wszędzie i zawsze prezentował trwały system wartości, wśród których najważniejsze były: prawość, wierność przekonaniom, odpowiedzialność, troska o dobro wspólne i kierowanie się społeczną nauką Kościoła. Życie profesora objęło cztery różne etapy najnowszej historii Polski: 14 lat w II Rzeczypospolitej (dzieciństwo), pięć lat w państwie podziemnym, 44 lata w PRL i 20 lat w III Rzeczypospolitej.

Każde spotkanie z nim było dla mnie wielką przygodą intelektualną, lekcją najnowszej historii i polityki. Profesora postrzegano jako człowieka instytucję, a jednocześnie był ciepły i życzliwy. Na każdym spotkaniu potrafił stworzyć taką atmosferę, że gość czuł się najważniejszą osobą dla niego w tym momencie. Mówił: „Czuję się spełniony, miałem udane życie”. Jego receptą, by to osiągnąć, było kierowanie się w życiu optymizmem i maksymą „Nigdy nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło”.

Krystyna Zienkiewicz z wykształcenia etnolog, publicystka niezależna. W latach 1977 – 1992 była redaktorem encyklopedii w Państwowym Wydawnictwie Naukowym w Warszawie. Od 1980 członek „Solidarności”. W latach 1992 – 1997 członek Ruchu Odbudowy Polski i stowarzyszenia ZCHN – Instytutu Obrony Dobrego Imienia Polski i Polaków. Od 2001 roku jest członkiem Oddziału Warszawskiego Stowarzyszenia Wspólnota Polska. Jej rozmowy z profesorem Stelmachowskim, które posłużyły do napisania jego biografii, trwały od czerwca 2006 do kwietnia 2009 r.



♦ Na wykładzie na Uniwersytecie Warszawskim, 1973 r.



♦ Promocja książki Andrzeja Stelmachowskiego w Patacu Porczyńskich w Warszawie



Nigdy nie wygłaszał kazań

Rozmowa | Zbigniew Stelmachowski

Profesor Andrzej Stelmachowski, pana ojciec, należał do tych, którzy kładli fundamenty pod dzisiejsze państwo polskie. Czy był ze swego dzieła zadowolony? Jak oceniał współczesną Polskę?

ZBIGNIEW STELMACHOWSKI: Ojciec był z gruntu optymistą, zawsze wolał znaleźć coś dobrego w każdych okolicznościach, niż krytykować. Pod koniec życia deklarował, że czuje się spełniony. Z satysfakcją patrzył na to, co zbudowano, i z optymizmem spoglądał w przyszłość. Ale z jego postępowania, bardziej niż z tego, co mówił, można było wnioskować, że nie wszystko mu się podoba. Nigdy na przykład nie zapisał się do żadnej partii politycznej. Powtarzał czasem, że jeszcze nie powstała taka partia, do której mógłby się z czystym sumieniem zapisać. Jednocześnie jednak nie czuł chyba powołania do założenia własnej partii politycznej.

Czyli jako polityk był jednak niespełniony?

Chyba po prostu działalność strictly polityczną tak bardzo go nie pociągała. Na początku wielkiego przełomu, po 1989 r., należał do prekursorów życia politycznego w nowej Polsce i działał bardzo aktywnie. Ale marszałkiem Senatu był krótko, potem niezbyt długo ministrem edukacji. Dość szybko wycofał się z bezpośrednich działań politycznych. W pierwszym składzie parlamentu po stronie solidarnościowej zasiadali ludzie zaufania publicznego. Później, aby utrzymać się w polityce, trzeba było wejść w nurty partyjne, a to mu niezbyt odpowiadało.

W której ze swych bardzo licznych ról życiowych – prawnika i profesora uniwersytetu, solidarnościowego polityka, działacza organizacji katolickich, prezesa integrującej Polonię z krajem i podtrzymującej polskość na świecie Wspólnoty Polskiej – czuł się najlepiej?

Był przede wszystkim profesorem, nauczycielem. Ale 18 lat kierowania stowarzyszeniem Wspólnota Polska z takim przeciwieństwem, wręcz zamilowaniem, spowodowało, że ta rola, którą mu życie wyznaczyło, stała się ostatecznie istotą i jakby podsumowaniem wcześniejszej jego aktywności. W dziedzinie politycznej natomiast w gruncie rzeczy najbardziej odpowiadała mu rola eksperta. Chętnie podejmował się doradzenia na różnych polach. Czasem były to zadania bardzo istotne, choć zupełnie niewidoczne dla świata, które czyniły z niego szarą eminencję, wywierającą istotny wpływ na bieg spraw w kraju. Stale i od bardzo dawna doradzał, głównie w kwestiach prawnych, instytucjom kościelnym. Początkowo nieformalnie, a od lat 70. jako doradca Prymasowskiej Rady Budowy Kościołów Warszawy, powołany przez kardynała Wyszyńskiego. Bardzo to sobie cenił. Pomagał też Kościołowi m.in. przy zakładaniu Kościelnej Fundacji na rzecz Rolnictwa i przy negocjowaniu konkordatu. W okresie pierwszej „Solidarności” został członkiem Rady Legislacyjnej, bardzo elitarnego ciała doradczego, wciąż zresztą istniejącego. Ostatnią jego funkcją ekspercką było stanowisko doradcy ds. polonijnych prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Doradzał zawsze w duchu koncyliacyjnym, starając się uzyskać maksimum w określonych okolicznościach.

Jak ten pragmatyzm godził z twardymi zasadami moralnymi i konserwatyzmem w dawnym stylu?

Był powoływany na stanowisko doradcy przez różne gremia, raczej stojące po prawej stronie sceny politycznej. Dostrzegano uczciwość jego opinii i gotowość do dialogu z ludźmi o najrozmaitszych poglądach. Ale ta otwartość nie obejmowała fundamentów moralnych i zasad, którymi się na co dzień kierował. Świadczyły o tym zresztą nie jakieś werbalne deklaracje, lecz postępowanie, takie samo w życiu publicznym, zawodowym, rodzinnym.



Czy jako tradycjonalista był surowym ojcem?

Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek się gniewał. Wystarczyło mruknienie, nie powiem nawet gniewne, z pewną dozą niezadowolonia. W naszych uszach to brzmiało jak trzask bicia. Do rodziców mówiło się u nas w trzeciej osobie, nigdy na ty. Traktowałem to zawsze jako całkowicie naturalne. I w rodzinie, i wśród studentów, a także asystentów budował pewien dystans. To było dla wszystkich korzystne, bo dobrze obliczony dystans międzypokoleniowy jest zdrowy. Ale z tym konserwatyzmem to jednak nie jest takie proste. Bo bywał bardzo koleżeński. Od dziecięcych lat wyjeżdżaliśmy w różne miejsca Polski, np. w Bieszczady. Często mieszkaliśmy w jednym namiocie. Nic nas wtedy nie dzieliło. Urządzał też ogniska dla swoich studentów i asystentów, na których świetnie się bawił.

Kardynał Glemp, żegnając profesora podczas uroczystości żałobnych w katedrze warszawskiej, wspominał z wielkim uznaniem jego stosunek do wiary. Pobożność bez egzaltacji czy ostentacyjnej dewocji. Ufną...



♦ Profesor z asystentem Walerianem Pańko i synem Zbigniewem, wyprawa w Bieszczady, lipiec 1984 r.

Nigdy nie wygłaszał kazań. Prawdy wiary i zasady moralne przekazywał nam poprzez przykład. Moje pierwsze wspomnienie z Wrocławia, gdzie mieszkaliśmy do 1970 r., to wyprawa przez całe miasto z ojcem do katedry na Ostrów Tumski. Siedzieliśmy w stallach, msza była długa, prawie dwugodzinną. Ani przez chwilę nie czułem nudy. Potrafił z niedzielnego uczestnictwa we mszy świętej uczynić jakąś autentyczną, niezwykłą celebrację, którą nawet małe dziecko głęboko przeżywało. Przy okazji opowiedział mi historię katedry. Byłem zachwycony. Te podstawy okazały się bardzo mocne, na całe życie. Nie miałem nigdy i nie mam żadnych wątpliwości w wierze. Jest to coś tak dla mnie naturalnego, że aż się czasem sam sobie dziwię.

Pan i pana brat nie kontynuujecie prawniczych tradycji rodziny.

No tak, można powiedzieć, że się jej sprzeniewierzyliśmy. Pierwszym prawnikiem w rodzinie był dziadek, przed wojną prezes Sądu Apelacyjnego w Poznaniu. Jednak ojciec nie traktował przepisów prawa jako ostatecznej wyroczni. Przed prawem stanowionym stawiał prawo naturalne, na którym budował swoje życie. I uważał też, że prawo „pisane” powinno służyć ludziom, a nie jakimś abstrakcyjnym celom. Swoje wykłady ilustrował często kazusami, przykładami z życia, nieraz zabawnymi, w których pojawiały się jakieś prawne zawilości. Przywoził je z „terenu”, gdzie jeździł ze studentami badać w praktyce – to nieczęste wśród prawników – jak działa prawo rolne.

Poza prawem cywilnym jego główną specjalnością. Skąd zainteresowanie rolnictwem w rodzinie od pokoleń miejskiej?

Trochę zadecydował przypadek, bo gdy okazało się, że w PRL nie ma szans na karierę sędziego, trafił na środowisko, które tą dziedziną się zajmowało. Ale miał i osobiste doświadczenia ze wsią. W latach 1945 – 1946 prowadził ok. 60-ha majątek Zofiówka koło Strzelna na Kujawach, kupione jeszcze przez dziadków. Siał, orał i dopóki było można, starał się nie dać nowej władzy.

Podobno w czasach stanu wojennego wystąpił z pomysłem, aby odbić z Artamowa Lecha Wałęsę? To jak na profesora prawa i urodzonego negocjatora trochę zaskakujące.

Nie wiem, czy nie należy tego włożyć między bajki. Ale nie byłby to wcale obcy mu pomysł.

Miał fantazję. Trzeba w tym miejscu wspomnieć, że jego wielkim niespełnionym pragnieniem z czasów wojny była zbrojna walka z okupantem. Został zaprzysiężony w AK jako siedemnastolatek, skończył konspiracyjną podchorążówkę. W Pruszkowie, gdzie mieszkał, walk jednak w sierpniu 1944 r. nie było. Broń miał w rękach chyba trzy dni. To niespełnienie wpływało na jego postawę do końca życia. Wiedział o kolegach walczących i oddających życie za ojczyznę, widział łuny nad powstańczą Warszawą. Jego to praktycznie ominęło. Zawsze pamiętał o przysiędze AK, w tym o jej fragmencie, gdzie przysięga się bezwzględne posłuszeństwo prezydentowi RP. To jeden z powodów jego lojalności wobec demokratycznie wybranych władz kraju, a w szczególności kolejnych prezydentów.

Dzięki transformacji ustrojowej, do której prof. Stelmachowski w znacznym stopniu się przyczynił, Polacy mogą się dziś cieszyć nie tylko wolnością, ale także dobrami materialnymi i galeriami handlowymi.

Ojciec doceniał wolność np. mediów i namiętnie z nich korzystał. Łaknął informacji. Natomiast nie przywiązywał wagi do wartości materialnych. O ile pamiętam, nigdy nie był w hipermarkecie, a sklepów nie lubił do tego stopnia, że garnitury trzeba było kupować mu na oko. Powtarzał, że socjalizm nauczył go, iż dobra materialne mogą przepaść w mgnieniu oka. Do końca życia mieszkał w małym mieszkanku na drugim piętrze bez windy. Choć niby konserwatysta, często podkreślał społeczne zadania państwa, doceniał niektóre formy wspólnej własności, a „sprawiedliwość społeczna” nie była dla niego pustym hasłem. Zawsze starał się pomagać innym. W pełni realizował się w tym jako założyciel i prezes Wspólnoty Polskiej.

Szczególną uwagę przywiązywał do pomocy Polakom na Wschodzie. Skąd u „poznańskiej pyry”, jak sam o sobie mówił, to zainteresowanie Kresami czy Syberią?

Pewną rolę odegrała tu ucieczka na Wschód w 1939 r., z Poznania aż do Kowna, gdzie przez parę miesięcy w 1940 r. chodził do polskiej szkoły. Zafascynował go wtedy egzotyczny dla poznaniaka świat kresowych dworów. Ale przede wszystkim chodziło o ludzkie krzywdy. Właśnie na Wschodzie było ich najwięcej. Jego ukochanym dziełem była Karta Polaka, o którą latami walczył. Najbardziej zaś bolała go niezalutwana sprawa repatriacji. Wielokrotnie wspominał z goryczą, że Gomułce po 1956 r. udało się ściągnąć ze Wschodu kilkaset tysięcy Polaków, którzy zostali „wchłonięci” w kraju bez większych komplikacji. A tutaj okazuje się, że kilkanaście tysięcy polskich rodzin z Kazachstanu, które muszą żyć obecnie w całkowicie obcym żywiole, to problem nie do rozwiązania.

Ale były też i satysfakcje?

Zapraszano go często na wmurowywanie kamieni węgielnych pod polskie szkoły. Zawsze starał się jeździć na te uroczystości. Właśnie budowa szkół polskich sprawiała mu największą radość i to, że potem, przy okazji następnych odwiedzin, mógł zobaczyć, jak wokół nich tężeje polskie życie. Rodacy docenili te starania: 28 stycznia br., w rocznicę urodzin Ojca, polskiej szkole podstawowej w Starych Trokach na Litwie zostanie nadane imię Andrzeja Stelmachowskiego.

Wielu polskich nauczycieli zapamiętało go jako ministra, który grozi im laską, bo zapowiedzieli strajk.

To był odruch płynący z głębi duszy. Naprawdę uważał, że strajk w szkole jest sprzeniewierzeniem się powołaniu nauczycielskiemu. A kojarzyło mu się ono z poświęceniem nauczycieli, którzy uczyli go na tajnych kompletach podczas okupacji.

—rozmawiał Grzegorz Łys



Przewodnik po świecie słów

Zewsząd płynie ku nam nieustanny potok słów i obrazów. W tej powodzi komunikatów politycznych czy ideologicznych niełatwo się rozeznąć

Jeszcze trudniej rozumieć spory i dyskusje, których jesteśmy świadkami, a najtrudniej świadomie w nich uczestniczyć. Mają w tym pomóc książki wydawane w poświęconej komunikacji językowej Bibliotece Dyskursu Publicznego.

Biblioteka Dyskursu Publicznego powstała jako inicjatywa wydawnicza inspirowana przez kilku autorów Wydawnictw Akademickich i Profesjonalnych (obecnie Wydawnictw Akademickich Oficyny Wydawniczej Łośgraf). Plan przewiduje publikowanie książek autorów krajowych i zagranicznych analizujących komunikację językową (ale bez wykluczania pozawerbalnych form wypowiedzi) w przestrzeni publicznej.

Inicjatorzy Biblioteki, profesorowie różnych dyscyplin humanistycznych i społecznych z Polski i spoza kraju, uważają, że istnieje potrzeba przygotowania – lub udostępnienia polsz-

czyźnie wydanych w innych krajach – akademickich opracowań dotyczących dyskursu publicznego, debaty publicznej czy ogólnej sposobów używania języka i innych form wyrazu w procesie komunikacji społecznej.

Na początek zostały po raz kolejny wydane trzy prace opublikowane już wcześniej, które powinny być stale dostępne w akademickim obiegu myśli: „Krytyka solidarnościowego rozumienia”; „Cudze problemy. O ważności tego, co nieważne. Analiza dyskursu publicznego w Polsce” i „Rytualny chaos. Studium dyskursu publicznego”. Wkrótce doszła „Retoryka i polityka”, a w najbliższych tygodniach pojawi się „Jakościowa analiza dyskursu w naukach społecznych” (tłumaczenie z j. angielskiego).

Szkola rozmowy

Wydane książki pokazują tematy i stan debaty publicznej w Polsce oraz przedstawiają narzę-

dzia służące do jej analizy i opisu. Autorzy i animatorzy „Biblioteki” dostrzegają złożoność zjawisk, z których składa się współczesny proces komunikacji społecznej. Sami w swojej praktyce akademickiej czy w innych rolach społecznych w niej uczestniczą i ją współkształtują, aby następnie spoglądać na nią krytycznie i poddawać refleksji, również w trakcie zajęć ze studentami.

Powszechne są także od lat głosy o niskim poziomie umiejętności praktycznych i społecznych osób biorących udział zawodowo (w szczególności ludzi polityki i mediów, nauczycieli) w codziennym życiu słowa, w inicjowaniu i prowadzeniu debaty, w formułowaniu argumentów, w nazywaniu rzeczy i stanów faktycznych, w słuchaniu i rozumieniu argumentów przeciwnych.

Niemniej rozpowszechnione są narzekania, że szkoła i uniwersytet, poza chwalebnyymi wyjątkami, nie są miejscem, gdzie młodzi dojrzewający społecznie ludzie poznawaliby arkana posługiwa-

nia się słowem i nabywaliby umiejętności uczestniczenia w debacie, a także postrzegaliby świat jako miejsce „debatanckich” starć przygód.

Celem Biblioteki Dyskursu Publicznego jest udostępnienie polskiemu czytelnikowi (przede wszystkim społeczności akademickiej) całego zestawu tytułów, które mogłyby być przydatne w charakterze przewodników po świecie słowa (dyskursu):

- jak poznawać i rozumieć nieustający potok słów i obrazów w rzeczywistości politycznej, marketingowej, w teoriach, systemach i programach społecznych, religijnych, światopoglądowych,
- jak rozumieć i analizować spory i dyskusje, których jesteśmy świadkami,
- jak stawać się świadomymi i aktywnymi uczestnikami publicznych debat i dyskusji z nadzieją na uporządkowane i przekonywujące przedstawienie własnych argumentów,
- jak wsłuchiwać się w argumenty przeciwnika, aby dostrzec jego złożoność i skomplikowanie świata i doceniać potrzebę stałego uczenia się i rozmowy?

Wśród wydanych dotąd książek uwagę zwraca „Retoryka i polityka” – próba pokazania piórami wielu znakomitych autorów istotnych zdarzeń w dyskursie publicznym Polski podczas 20 lat transformacji. W jakim zakresie ten cel udało się osiągnąć, oceni czytelnik. Na rynku książki w Polsce można znaleźć wiele tytułów dotyczących dyskursu i retoryki. Od czysto narzędziowych,

rekomenowanych biznesmenom, politykom i dziennikarzom dla doskonalenia warsztatu komunikowania się, budowania spójnego i zrozumiałego przekazu, skutecznie i przekonująco docierającego do odbiorcy po ważne prace teoretyczne, naukowe, przedstawiające aparat pojęciowy i analityczny służący badaniu i opisowi języka komunikacji w poszczególnych dyscyplinach akademickich nauk społecznych i humanistycznych, takich jak lingwistyka, językoznawstwo, socjologia, nauka o literaturze, w różnych kontekstach językowych, instytucjonalnych, społecznych i kulturowych.

Jak wybrać swoją narrację

Podkreślany jest interdyscyplinarny charakter badań dotyczących dyskursu, a także jego niejednorodny i zróżnicowany w formach charakter. Badania społecznej roli języka i jego władzy symbolicznej we współczesnych społeczeństwach mają doniosłe poznawcze i praktyczne znaczenie w sytuacji ciągłego informacyjnego i perswazyjnego zalewu słów i obrazów tworzących nieustający potok komunikatów marketingowych: handlowych, politycznych i wielu innych w prasie, Internecie, TV, radiu, na billboardach itp.

Umiejętność odczytywania przekazów, oddzielania ich różnych warstw i znaczeń, umiejętność analizy i oceny przekazywanych komunikatów i odniesienia ich znaczeń do własnych potrzeb, celów, wartości i interesów

jest niewątpliwie ważną potrzebą w procesie kształcenia w starszych klasach szkolnych i na poziomie uniwersyteckim.

Umiejętność formułowania własnych idei i przekonywania do nich oraz kwestionowania idei konkurencyjnych – ale także dialogowania z nimi – wydaje się kluczową i doniosłą kompetencją, zarówno w wymiarze indywidualnym, jak i społecznym, we współczesnym świecie. Książki ukazujące się w tej serii mają dostarczać odpowiednich narzędzi i kształtować kompetencje niezbędne dla uczestniczenia w tym procesie.

Niezbędną umiejętnością członka społeczności obywatelskiej jest krytyczne analizowanie „narracji” – aby posłużyć się modnym terminem – programowi propozycji formułowanych przez stronników i wyznawców różnych instytucji i organizacji społecznych, aby umieć dokonać wyboru własnego zaangażowania i walczyć o cele i wartości uznane za słuszne, jeśli chcemy uczestniczyć aktywnie w życiu zbiorowości i podejmować próby wpływania na warunki, w jakich nasze życie przebiega, nie zdejść się jedynie na los i miejsce wyznaczone przez inne okoliczności.

„Biblioteka Dyskursu Publicznego” ma ambicję pozyskiwania autorów w Polsce i poszukiwania tłumaczeń, które spróbują zadaniem tak nakreślonego programu wydawniczego.

Andrzej Chrzanowski
prezes Fundacji

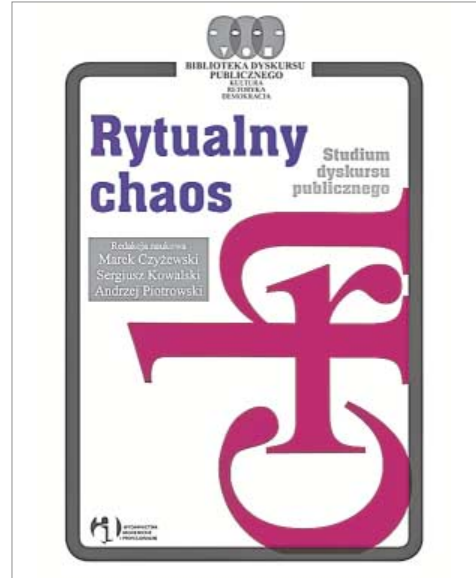
Pro Academia Nova Varsoviensis



RETORYKA I POLITYKA

Dwudziestolecie polskiej transformacji to książka zawierająca próby analizy kilku najważniejszych debat publicznych w wolnej Polsce.

W części pierwszej teksty sięgają do retoryki czasów antycznych, łącząc tę problematykę ze współczesnym polskim kontekstem. W części drugiej autorzy ukazują konstrukcję i dekonstrukcję III RP, opisują spory o preambułę do konstytucji 1997 roku, przedstawiają dzieje „Solidarności”, stawiają pytanie, czy Polacy są wciąż narodem wybranym. Część trzecia przedstawia dyskurs III RP widziany z feministycznej perspektywy, kontrowersje odnoszące się do stosunków polsko-żydowskich w niedawnej przeszłości, debatę lustracyjną i współczesną mowę polityczną (zwłaszcza w wydaniu PiS), analizę procesu dyskursywnego konstruowania porządku klasowego.



RYTUALNY CHAOS

Studium wybranych sporów publicznych stało się dla autorów „Rytualnego chaosu” okazją do przyjrzenia się komunikacyjnemu aspektowi transformacji ustrojowej w Polsce lat 90., a także do zastosowania i rozwinięcia metodologicznego i teoretycznego instrumentarium analizy dyskursu. Książka stanowi od ponad dziesięciu lat jedną z podstawowych lektur badaczy i studentów zainteresowanych teoretycznymi i empirycznymi ujęciami dyskursu publicznego. W polskiej socjologii trudno znaleźć opracowanie bardziej konsekwentnie łączące zainteresowania mikro- i makroskalą komunikowania publicznego i masowego. Także w obszarze jakościowej analizy dyskursu publicznego książka nadal dostarcza punktu odniesienia dla analizy współczesnych tendencji rozwojowych w tej dziedzinie, na przykład w kwestii dominacji „rytualnego chaosu” oraz „ceremonii” w polskich sporach publicznych.



KRYTYKA SOLIDARNOŚCIOWEGO ROZUMIENIA

Radko się zdarza czytać pracę, której autor tak świetnie i tak świadomie jak Sergiusz Kowalski panuje nad swoim warształem analitycznym i tak chętnie poddaje kontroli czytelnika ogniwa swego rozumowania.

Zastosowane przez niego metody i osiągnięte wyniki są niewątpliwie w różnych punktach sporne, będą wywoływały dyskusje, może sprzeciwy. Upatruję w tym zaletę tej śmiałej i oryginalnej pracy stroniącej od banału i wystawiającej się na ogień naukowej krytyki.

Jerzy Jedlicki



CUDZE PROBLEMY

Niemal 20 lat temu „Cudze problemy. O ważności tego, co nieważne. Analiza dyskursu publicznego” wprowadziły do polskiej socjologii perspektywę społecznego konstrukcjonizmu, proponując zarazem jej własną, oryginalną i nieco przekorną odmianę. O ile studia z zakresu społecznego konstrukcjonizmu zajmują się zazwyczaj tym, jakie problemy (i przy użyciu jakich środków komunikacyjnych) są publicznie definiowane jako ważne, o tyle autorzy „Cudzych problemów” przyglądali się raczej temu, jakie problemy (i w jaki sposób) podlegają w polskim dyskursie publicznym unieważnieniu. Teoretyczne i empiryczne dociekania zaowocowały nowatorskim obrazem społecznego dyskursu publicznego z czasów historycznego przełomu lat 80. i 90. Tom jest do tej pory źródłem inspiracji teoretycznych i metodologicznych dla polskich badaczy dyskursu publicznego oraz komunikacyjnych aspektów transformacji ustrojowej.